



Jedno zdjęcie, kłopoty na całe życie

Zabawna foto z wakacji, to może być niezły sztos na Facebooku albo Instagramie i sporo lajków od znajomych, jednak po latach może wpłynąć na to czy dostaniemy wymarzaną pracę. Rekruterzy i dział HR coraz częściej przeglądają nie tylko CV i listy osób aplikujących o pracę, ale także ich profile w mediach społecznościowych.

„Jak cię widzą, tak cię piszą” - mówi stare przysłowie. Rekruterzy, zanim zdecydują o tym czy kogoś zatrudnią w firmie, lubią sprawdzić jak przedstawia się w sieci dany kandydat. I wtedy zdjęcie wrzucone do mediów społecznościowych, które miało być wygłupem zrozumiałym dla kolegów - może przysporzyć nam kłopotów. I nie jest ważne, że to foto sprzed lat. Ona może stanowić podstawę do wyrobienia sobie przez decydentów zdania o danej osobie. A po latach, fotka w głupawej pozie, może nieść zupełnie inny kontekst niż planowaliśmy kiedy ją robiliśmy.

Podobno „nie szata zdoobi człowieka” - ale jej brak na zdjęciach może również być przyczyną kłopotów w pracy. Znane są przypadki, kiedy uznano że zbyt skąpa odzież na zdjęciach wrzuconych do sieci była przyczyną skarg na pracownika i w konsekwencji jego zwolnienia z firmy. Koncerny wolą też nie zatrudniać, zwłaszcza na eksponowane stanowiska, osób, które wrzucały do sieci na przykład zbyt odważne zdjęcia, ponieważ może to wpłynąć na to jak koncern będzie postrzegany przed klientów lub kontrahentów.

Warto również uważać na to co się pisze. Bo zwykle komentarze w sieci szkodzą nie tylko autorowi, ale i firmie z nim kojarzonej. Bolesnie przekonała się o tym na przykład Justine Sacco, była już dyrektorem marketingu w jednym z globalnych koncernów. Wsiadając do samolotu, którym miała polecieć na długo oczekiwane wakacje w RPA napisała na Twitterze: - „Lecę do Afryki. Mam nadzieję, że nie złapię AIDS. Żartowałam. Jestem biała!”. Wyjątkowo głupi wpis spowodował, że internauci wściekli się nie tylko na nią, ale i na koncern w którym pracowała. Firma natychmiast zaczęła być postrzegana przez pryzmat rasistowskiego wybryku pracownicy. Żeby zażegnać sytuację kryzysową marka reakcja władz firmy musiała błyskawiczna, koncern po prostu odciął się od bohaterki skandalu. Kiedy, tuż po wylądowaniu maszyny na lotnisku w Kapsztadzie, Sacco włączyła komórkę dowiedziała się, że może sobie przedłużyć urlop o ile chce, bo nie musi już wracać do pracy, ponieważ została zwolniona w trybie natychmiastowym.

Jeśli prowadzimy konta w mediach społecznościowych albo bardzo uważajmy co piszemy i jakie zdjęcia wrzucamy (choć po latach coś co kiedyś wydawało się niewinne może nabrać innego znaczenia i nam zaszkodzić) albo lepiej nie udostępniamy publicznie naszych fotek i przemyśleń. I trzeba naprawdę uważać, bo nawet ustawienie prywatności tak żeby treści były dostępne tylko dla znajomych nie zawsze zapewnia bezpieczeństwo. Bywają ludzie, którzy na przykład po jakimś konflikcie z nami (albo tylko z czystej zawiści) mogą wynieść kompromitujące nas informacje na zewnątrz. Dlatego najlepiej do sieci wrzucać tylko takie treści, które można z czystym sumieniem pokazać rodzicom. To jest najlepszy sposób na „autocenzurę”.

Warszawski Instytut Bankowości